

MAG I DIABEŁ

KATARZYNA
GACEK
AGNIESZKA
SZCZEPAŃSKA



Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

MAG I DIABEŁ

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67950-34-3

Copyright © Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

Tekst: Funky Books, Sopot 2010

* * *

Stawiał stopy mocno, zdecydowanie. Każdy krok przybliżał go do celu. Tak długo czekał na tę chwilę!

Ludzie. Dużo ludzi. Jasne, świetliste smugi wdzierały się pod jego przymknięte powieki, pozostawiając na źrenicach jaskrawe ślady.

Błysk!

Przestrzeń osaczała go dźwiękami. Muzyka, głosy, stukanie obcasów na gładkiej powierzchni posadzki pulsowały nieznośną kakofonią. Niewidzialna obręcz zaciskająca się wokół jego głowy. Gdyby chciał, rozerwałby ją jednym ruchem. Ale na razie nie było to konieczne. Cekał na odpowiedni moment...

Ktoś go potrącił. Znowu. I znowu. Tak, jakby nie istniał. Ale on był. Czuł. Czasami nawet cierpiał. I musiał wypełnić zadanie.

Błysk!

Mężczyzna zacisnął palce na rączce białej laski. Jego chude, kościste dłonie wyglądały jak szpony wielkiego ptaka. Gdyby mógł wbić się do lotu... Poszybować w górę, wypatrując zdobyczy...

Posuwał się do przodu – uparcie, systematycznie. Zmierzał w kierunku, z którego wzywała go moc. Wyczuwał ją coraz wyraźniej. Przyciągała go, wabiła czerwonymi, pulsującymi błyskami.

– Pomóc? – ktoś stanął mu na drodze i dotknął jego ramienia. Z trudem powstrzymał się, żeby nie skrzywdzić natręta. Gdyby odruchowo użył swojej siły, mógłby go zabić. A teraz miał zrobić coś innego.

– Nie! – wycedził przez zaciśnięte zęby i znowu ruszył przed siebie. Moc była coraz bliżej, jak nigdy dotąd. Nareszcie widział, czy raczej wyczuwał, kształt, jaki przybrała.

I osobę, która była teraz w jej posiadaniu.

Ciepło młodego kobiecego ciała dotarło do niego intensywną falą.

Jeszcze tylko kilka kroków i będzie mógł dotrzeć do tego, czego szukał od tak dawna. A wtedy...

Nagle zachwiał się, popchnięty. Czyjeś długie włosy przesunęły się po jego dłoni, intensywny zapach perfum dotarł do jego nozdrzy, a zarys szczupłej sylwetki przesłonił sygnał mocy, tłumiąc go i zagłuszając przekaz.

Jakieś słowa zawirowały wokół niego, ale nie był w stanie ich rozróżnić. Intensywne pulsowanie wzywającego go światła nie dopuszczało do jego świadomości żadnych innych bodźców. Był tak blisko...

Prawie u celu...

Wyciągnął rękę...

* * *

Hej, jestem, czekam przy empiku.

Karolina, szczupła, atrakcyjna, modnie ubrana siedemnastolatka, przeczytała SMS, po czym wcisnęła telefon do kieszeni obcisłych spodni. Ewa, przyjaciółka, z którą była umówiona, spóźniła się prawie pół godziny. Dziwne. Zwykle przybiegała pierwsza i cierpliwie czekała. Punktualna, układna, niesprawiająca kłopotów ani w szkole, ani poza nią. Ciekawe, co takiego się stało, że tym razem nie zdążyła? Zwłaszcza że nie widziały się od miesiąca – po zakończeniu roku szkolnego najpierw Karolina wyjechała na obóz, a potem

Ewa – do ciotki do Sopotu. I to Ewa, kiedy tylko wróciła, zadzwoniła do Karoliny i nalegała na spotkanie. Bardzo dziwne...

Karolina odrzuciła do tyłu długie blond włosy. Jakiś młody człowiek obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem. Minęła go obojętnie i wyszła ze sklepu na szeroką alejkę w centrum handlowym Złote Tarasy.

Już z daleka dostrzegła niską sylwetkę przyjaciółki. Rany, co ona na siebie włożyła? Chyba usiłowała być sexy, ale mini przy jej krótkich nogach to katastrofa. Co jej odbiło? Przecież nigdy wcześniej tak się nie ubierała!

Karolina uśmiechnęła się trochę sztucznie i nadstawiła policzek do pocałunku. Myślała, że Ewa zacznie ją przeproszać za spóźnienie, ale słowa usprawiedliwienia nie padły.

– Chyba się nie nudziłaś?! – Ewa jak gdyby nigdy nic cmoknęła Karolinę w policzek i zajrzała do dużej torby z napisem H&M. – Co masz?

– Dwie bluzki i ekstra kieckę. Pięćdziesiąt procent przeceny. – Karolina wyciągnęła ciuszki, żeby je zaprezentować.

Jednak Ewa nie okazała należytego zainteresowania zakupami.

– Chodź gdzieś, musimy pogadać! Ale się narobiło, mówię ci, nie uwierzysz!!! – była wyraźnie podekscytowana.

– Dobra, zaraz, nie pali się – ostudziła jej zapąły Karolina. – Muszę do kibelka. Potrzymaj – podała przyjaciółce swoje rzeczy.

Ewa przysiadła na ławce przy ogromnej donicy ze sztuczną palmą.

– Sobie normalnie nie wyobrażasz, jakie mam nowiny! Padniesz! – oczy aż jej błyszczały z podniecenia. Karolina, która odeszła już kilka kroków, zawróciła gwałtownie, potrącając wysokiego niewidomego mężczyznę w białym płaszczu i z białą laską w dłoni.

– Sorki – bąknęła pod jego adresem, wyminęła go i stanęła znowu przed siedzącą na ławce Ewą. – Ty! Poznałaś kogoś?! – zapytała zaintrygowana.

W odpowiedzi Ewa uśmiechnęła się tajemniczo, kładąc dłoń na dużym dziwnym, ciemnoczerwonym, matowym kamieniu zawieszonym na złotym łańcuchu, który miała na szyi. Karolina była pewna, że nigdy go wcześniej nie widziała. Tak jak nigdy wcześniej nie widziała swojej przyjaciółki tak podekscytowanej i pewnej siebie.

– Później ci powiem. No idź! – popędziła ją Ewka – Czekam tutaj.

Ale kiedy po pięciu minutach spędzonych w łazience Karolina wróciła, Ewy nie było.

* * *

– Chłopie, co ty się tak opierdasz z tym zamówieniem? Chcesz, żeby klient reklamację zrobił? A jak już będziesz na piętnastym, to brudne naczynia pozbieraj z pokoi.

– Spadaj – burknął pod nosem Adam Woźniak, jeden z dziesięciu pracujących na popołudniową zmianę kelnerów.

Miał dzisiaj zdecydowanie zły dzień. W skrzynce na listy znalazł wezwanie z banku do zapłacenia zaległej raty kredytu. Kiedy chciał z domowego telefonu zadzwonić do brata, żeby go poprosić o pożyczkę, usłyszał w słuchawce bezosobowy komunikat: „Przepraszamy, to połączenie nie może być zrealizowane”. Trzy niezapłacone rachunki zaowocowały. Całe szczęście, że przynajmniej komórkę miał czynną. Niestety, okazało się, że brat też jest bez forsy i nie może mu pomóc. A ostatnim akordem tego fatalnego dnia była stłuczka w drodze do pracy. Przyjazd policji pociągnął za sobą dwustuzłotowy mandat. Wszystkie formalności zajęły mu prawie pół godziny, więc nie dość, że musiał się gęsto tłumaczyć ze spóźnienia szefowi zmiany, to jeszcze gwałtownie nadganiać robotę. Koledzy, którzy wcześniej rozdzielali między siebie jego zlecenia, teraz w rewanżu przerzucali na niego swoje, i musiał się związać jak w ukropie.

Drzwi służbowej windy otworzyły się na piętnastym piętrze.

– Jasna cholera – zaklął pod nosem, kiedy kółko wózka zahaczyło o dywan. Pociągnął wózek do siebie, uniósł go oburącz i wystawił z windy na korytarz. Zamówienie do pokoju 1523 było typowe dla facetów, którzy chcą zaimponować lasce przed seksem. Albo po seksie. Szampan, truskawki, kawior. Ponad dwie stówki za parę kęsów. Niezły lanczyk.

Zatrzymał się przed drzwiami pokoju i zapukał. Tak jak się spodziewał, otworzył mu mężczyzna koło pięćdziesiątki w hotelowym szlafroku. I tak jak się spodziewał, nie pozwolił mu wejść. Zniecierpliwionym ruchem wyszarpnął Adamowi wózek i zatrzaskał mu drzwi przed nosem. Zero napiwku. Musiał nieźle zgłodnieć, czekając...

Adam powoli ruszył z powrotem do windy, kiedy przypomniało mu się polecenie szefa. Nie znosił zbierać talerzy, ale dzisiaj nie mógł się już bardziej narażać. Niechętnie zawrócił, żeby zacząć od ostatniego pokoju na korytarzu. Numer 1530. Właśnie podnosił rękę, żeby zapukać, kiedy się zorientował, że drzwi są uchylone. „Dziwne”, pomyślał, ale zapukał mimo to, żeby zasygnalizować swoją obecność. Czekał przez chwilę, po czym ostrożnie wszedł do środka.

Powitała go pustka. W pokoju, pomimo wyraźnych śladów czyjejś obecności, nie było nikogo. Kelner szybkim rzutem oka ocenił sytuację – na stole pod oknem kilka talerzy i kieliszków, przez oparcie krzesła przewieszone niedbale czarne dżinsy i ciemna męska koszula, a na niezasłanym łóżku otwarta walizka, z której rzeczy wyrzucono w nieładzie na pościel. I ani śladu gościa.

– Dzień dobry! – powiedział głośno.

Odpowiedzi nie było.

– Halo, tu obsługa! – krzyknął znowu, tym razem w kierunku drzwi od łazienki. Przez matową szybę widział, że w środku pali się światło. Nasłuchiwał przez chwilę. Cisza. Poczuł się nieswojo.

„Dziwne”, pomyślał znowu, „przecież jeżeli ktoś tam jest, to musi mnie słyszeć”.

Zawahał się. Właściwie powinien zebrać naczynia i wyjść, ale coś go zaniepokoiło... Odetchnął głęboko i zapukał do drzwi łazienki.

– Halo, czy wszystko w porządku? – zapytał głośno.

Żadnej reakcji.

Z całej siły uderzył w drzwi pięścią, potem jeszcze raz, i jeszcze.

A potem, nie zastanawiając się dłużej, nacisnął klamkę.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, była krew. Wielka, prawie czarna plama ostro kontrastująca ze śnieżną bielą posadzki.

Zaraz potem dostrzegł ciało, które było częściowo ukryte za plastikową zasłoną prysznicową.

Kelner nie mógł powstrzymać reakcji organizmu.

Zgiął się w pół i zwymiotował.

* * *

Karolina sprawdziła, czy ma w kieszeni komórkę, pociągnęła usta błyszcznikiem i sięgnęła po wiszącą obok lustro smycz.

– Idę z psem! – oznajmiła głośno. Kawalerka, w której mieszkały z babcią, była mikroskopijna, więc nie było obaw, że starsza pani nie usłyszy.

– Znowu wychodzisz...? – dobiegł z pokoju słaby głos. Babcia od dwóch dni leżała w łóżku, narzekając na bóle w plecach. – Dopiero co byłaś... Ściemnia się. Jeszcze cię kto napadnie!

– Bez obaw – dziewczyna szybko uchyliła drzwi, a podekscytowany perspektywą spaceru Amik, ośmioletni kundelek podobny do pudła, wybiegł na klatkę schodową, poszczekując.

– Wracaj zaraz...! – dobiegła ją jeszcze prośba babci, ale Karolina już była przy windzie. Sławek, chłopak, z którym była umówiona na dole, nie lubił czekać. – Zdecyduj się, kurde. Idziesz tam jutro ze mną czy nie?

Jeszcze przed chwilą całowali się i było fajnie, ale kiedy powiedziała mu, że nie wie, czy pójdzie z nim następnego wieczoru do klubu, Sławek się wkurzył i cały nastrój prysł.

Nic nie rozumiał.

Nie miała się w co ubrać. Nie miała się czym umalować. Nie miała pieniędzy. Głupi dowcip Ewki dawno przestał ją bawić. Ta kretynka zniknęła z torbą Karoliny, w której były jej wszystkie kosmetyki, ładowarka do komórki, bilet miesięczny i reszta pieniędzy, zabrała też ze sobą super kieckę, którą Karolina kupiła sobie specjalnie na jutrzejsze wyjście. A co gorsza, od wczoraj się nie odzywała. Ani nie odbierała telefonu. No kretynka do kwadratu. Jeżeli do jutra się nie znajdzie, Karolina naprawdę nie będzie mogła pójść ze Sławkiem do tego klubu.

– Postaram się, OK? – cmoknęła chłopaka w usta na pożegnanie i pobiegła z powrotem w stronę domu, ciągnąc za sobą popiskującego psa.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł...

Zamiast na trzecim piętrze, na którym mieszkała, Karolina wysiadła z windy na drugim. Ciągnąc opierającego się Amika na smyczy, ruszyła korytarzem. Zatrzymała się kilka metrów dalej przed ciemnymi, masywnymi drzwiami z mosiężną tabliczką „Małgorzata Trzaskoma, parapsycholog”, wzięła głęboki oddech i nacisnęła dzwonek. Ze środka dobiegł delikatny, melodyjny dźwięk gongu. Karolina zamarła w oczekiwaniu.

Pani Małgosia była dla niej ostatnią deską ratunku, tylko ona mogła jej pomóc odnaleźć Ewę. Bo... pani Małgosia była wróżką. Prawdziwą wróżką. Kiedyś, kiedy jeszcze babcia lepiej się czuła, chodziła do niej za każdym razem, gdy miała podjąć jakąś ważną decyzję. Pani Małgosia stawiała tarota i nagle wszystko okazywało się proste. Karolina wierzyła głęboko, że wystarczy, aby pani Małgosia spojrzała w karty albo w tę swoją cudowną szklaną kulę, i już będzie wiadomo, gdzie szukać Ewy.

Właśnie miała drugi raz nacisnąć dzwonek, kiedy drzwi uchyliły się lekko i stanęła w nich wysoka przystojna brunetka o sympatycznym uśmiechu.

– Karolina? – zdziwiła się.

Jej spojrzenie prześlizgnęło się uważnie po postaci dziewczyny.

– Coś się stało?!

– Pani Małgosiu, tragedia!!! Musi mi pani pomóc!

Małgorzata zaprowadziła Karolinę do kuchni, posadziła przy stole i poczęstowała zieloną herbatą, słuchając jednocześnie potoku słów, który wylewał się z ust zdenerwowanej dziewczyny. Minęło dobrych dziesięć minut, zanim zdumiona gospodyni zrozumiała, że siedząca przed nią nastolatka mianem tragedii określa stratę torby, podczas gdy tajemnicze zniknięcie przyjaciółki niewiele ją obchodzi. Jak można być aż taką egoistką? Ech, ta dzisiejsza młodzież...

– Karolinko, opowiedz mi po kolei, jak było...

– No, spotkałyśmy się w Złotych, potem ja zostawiłam Ewce swoje rzeczy i poszłam do łazienki. Wychodzę, a tej nie ma. Czekam, czekam, w końcu dzwonię na komórkę, ale ona nie odbiera. Chyba z pół godziny tam tkwiłam. Kurczę, jaka byłam wściekła! Przecież tak się nie robi. Mogła chociaż SMS-a przysłać. Ale ona wczoraj w ogóle jakaś zakręcona była...

– To znaczy?

– No taka... podjarana. Ups, sorki, pani Małgosiu. Znaczy taka zadowolona, jakby coś się stało ekstra. I chciała mi coś ważnego powiedzieć, tylko nie zdążyła. Wyglądała też inaczej... Nawet się spytałam, czy kogoś poznała.

– I co, poznała?

– Nie wiem – Karolina wzruszyła obojętnie ramionami. – Ja musiałam do toalety, a jak wróciłam, to jej już nie było. Zniknęła ze wszystkimi moimi rzeczami!!!

– Sprawdziałaś, czy nie wróciła do siebie do domu?

– Jasne. Byłam tam wczoraj kilka razy. Dzisiaj tak samo. Ale jej nie ma. Nikogo nie ma.

– Rodziców też nie?

– No nie. Wyjechali na kilka dni na jakąś konferencję. Za granicę. Oni są naukowcami czy coś takiego...

– Czyli oprócz ciebie nikt nie wie, że Ewa zniknęła?

– No, nikt. Pani Małgosiu... Pomoże mi pani ją znaleźć? Ona ma moją torbę... Chciałam jutro iść do klubu z moim chłopakiem... Potrzebuję tych rzeczy.

Małgosia uśmiechnęła się do dziewczyny.

– Chętnie ci pomogę, ale nie dlatego, żebyś mogła iść na randkę. Po prostu boję się, czy twojej przyjaciółce nie stało się coś złego. Przepraszam na chwilę.

Małgorzata wyszła z kuchni, a kiedy wróciła, miała w dłoni talię kart tarota. Usiadła z powrotem przy stole i powoli, z namysłem zaczęła tasować karty.

– Zobaczymy, co da się zrobić.

* * *

Mrok. Cisza. Pustka.

Nieruchoma, milcząca przestrzeń, pulsująca bólem.

Żadnego oparcia.

Żadnego punktu zaczepienia.

Nic.

Nagle mgła. Ciemna. Przejmująca. Jej macki powoli formują kształt. To cień człowieka. Coraz większy, coraz potężniejszy.

Unosi się niczym czarny żagiel, wypełniając najmniejsze szczeliny przestrzeni.

Zagarnia pod swoje skrzydła powietrze i życie.

Nie zostaje nic...

Tylko bezsilność.

Niemoc.

Strach.

Karolina nie widziała dokładnie, kiedy to się stało. Gdy Małgorzata wzięła karty do ręki, Amik zaczął się kręcić i popiskiwać. Dziewczyna musiała uspokoić psa. A kiedy podniosła znowu wzrok na wróżkę, ta właśnie osuwała się z krzesła, ciągnąc za sobą jasny płócienny obrus, którym przykryty był kuchenny stół. Karolinie przez chwilę wydawało się, że śni.

– Pani Małgosiu?! – przerażona zerwała się z miejsca i dopadła do leżącej na podłodze wróżki. – Pani Małgosiu!!!

Amik poderwał się i zaczął cienko ujaść.

Wróżka westchnęła i otworzyła oczy. Była blada jak ściana.

– Nic pani nie jest?!

Małgorzata pokręciła przecząco głową.

– Nie, nie, wszystko w porządku.

Zacząła się powoli, z trudem podnosić. Sprawiała wrażenie, jakby zupełnie nie miała sił. Karolina chwyciła sąsiadkę pod ramię i pomogła jej wstać.

– Ale szok! – dziewczyna pokręciła z niedowierzaniem głową. – Pierwszy raz ktoś przy mnie zemdłał! Może ja dam pani pić czy co...

– Tak, poproszę. Koło lodówki jest woda – wróżka usiadła znowu przy stole i zaczęła odruchowo poprawiać obrus. Karolina jeszcze nigdy nie widziała, żeby komuś tak się trzęsły ręce.

– Ale co się stało...? Pani Małgosiu...

– Nic, Karolinko. Nic się nie stało... – w głosie Małgorzaty nie było jednak przekonania.

– Czy to coś... z kartami? – odważyła się zapytać dziewczyna. – Coś pani tam zobaczyła?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI